

Potem nastąpi cisza

Jerzy Eisler



▶ Nakręcone z ogromnym rozmachem sceny batalistyczne to jeden z największych atutów filmu

Walki 2. Armii Wojska Polskiego pod Dreznem i Budziszynem, choć należały do najkrwawszych, nie znalazły należnego miejsca w panteonie narodowym. Tym cenniejszy jest opowiadający o bitwie pod Dreznem film Janusza Morgensterna.

Nie jeden czytelnik – zaznajamiający się z moimi rozważaniami na temat kolejnych polskich filmów – może być zaskoczony, gdy zorientuje się, że wbrew potocznym, stereotypowym wyobrażeniom, wśród zrealizowanych w PRL obrazów wojennych wcale nie dominowały te opowiadające o zwycięskich walkach 1. i 2. Armii Wojska Polskiego w latach 1943–1945. Mimo że różni partyjni dygnitarze wielokrotnie nawoływali do podejmowania tej właśnie problematyki, to jednak różne ideologiczne i cenzuralne ograniczenia powodowały, że do połowy lat sześćdziesiątych dzieła tego typu powstawały dość rzadko. Znamiennym przykładem może być bitwa pod Lenino. Wielokrotnie o film ukazujący prawdę o tej bitwie (oczywiście „prawdę” w rozumieniu komunistycznym) upominali się działacze partyjno-państwowi; niejednokrotnie apelowali też o to do twórców kombatancki.

W pierwszym powojennym dwudziestoleciu – o ile nie liczyć komedii *Gdzie jest generał* i kilku filmów, w których działania

polskich jednostek walczących u boku Armii Czerwonej stanowiły zaledwie tło dla podejmowanych przez twórców kwestii moralnych, politycznych czy po prostu ludzkich – do kin trafiły w zasadzie tylko dwa filmy opowiadające o walkach w ostatnich dniach i tygodniach II wojny światowej. Były to *Godziny nadziei*, zrealizowane w 1955 roku przez Jana Rybkowskiego, oraz opowiadający o walkach 2. Armii pod Dreznem i Budziszynem w kwietniu 1945 roku obraz Janusza Morgensterna *Potem nastąpi cisza*, który miał uroczystą premierę 17 stycznia 1966 roku.

Prawdziwy przełom pod tym względem dokonał się bowiem dopiero w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, gdy coraz głośniej publicznie zaczęło się wypowiadać środowisko kombatanckie, skupione w monopolistycznej organizacji zrzeszającej weteranów – Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Ich sojusznikiem i swoistym patronem był cieszący się coraz większymi wpływami politycznymi w komunistycznym establishmentie prezes ZBoWiD i zarazem minister spraw wewnętrznych – gen. Mieczysław Moczar, a rzecznikami – popularni pisarze w mundurach: pułkownicy Janusz Przymanowski i Zbigniew Żałuski. Według książki autorstwa tego pierwszego został zresztą wówczas zrealizowany jeden z najpopularniejszych do dziś polskich seriali telewizyjnych *Cztery pancerni i pies*. W drugiej połowie lat sześćdziesiątych, wychodząc naprzeciw tym wszystkim licznym głosom upominającym się o filmy ukazujące „wkład Polski w zwycięstwo nad niemieckim faszyzmem”, z ogromnym rozmachem inscenizacyjnym zrealizowano takie obrazy jak *Kierunek Berlin* i *Ostatnie dni* Jerzego Passendorfera oraz *Jarzębina czerwona* Ewy i Czesława Petelskich, a w roku 1970 – dwuczęściowy *Album polski* Jana Rybkowskiego. ▶



► Tadeusz Łomnicki brawurowo zagrał mjr. Świątowca, dowódcę oddziału 2. Armii WP

Historia pewnej dezercji

Jednakże prekursorem w tej dziedzinie był niewątpliwie Janusz Morgenstern ze swoim filmem *Potem nastąpi cisza*. Wypada w tym miejscu przypomnieć, że w latach sześćdziesiątych moczarowcy coraz głośniej prawili o tym, że polska krew przelana na wszystkich frontach II wojny światowej miała taką samą wartość. Oczywiście, było to wtedy i jest nadal prawdą. Jednak działania propagandowe koncentrowały się głównie na dokonaniach bojowych Gwardii i Armii Ludowej oraz szlaku bojowym 1. Armii WP. Skutkiem ubocznym takiego stanu rzeczy było to, że niezwykle krwawe (4,9 tys. poległych, 2,8 tys. zaginionych oraz ponad 10,5 tys. rannych polskich żołnierzy) walki 2. Armii pod Dreznem i Budziszynem nie znalazły odpowiadającego randze tej bitwy miejsca w narodowym panteonie, a przecież była to największa bitwa z udziałem polskich żołnierzy po wrześniu 1939 roku. Wystarczy powiedzieć, że zginęło ich w niej więcej, niż poległo łącznie w Narwiku, Tobruku, pod Lenino, Monte Cassino i w Arnheim. Samo więc to, że Janusz Morgenstern wraz ze współscenarzystą Zbigniewem Safjanem, który zresztą w latach 1944–1945 był oficerem 2. Armii, akcję filmu umiejscowili właśnie w czasie bitwy pod Dreznem, było znakomitym posunięciem.

Ale *Potem nastąpi cisza* w rzeczywistości rozgrywa się na dwóch, wielokrotnie przecinających się, płaszczyznach czasowych. Narracja dotycząca walk pod Dreznem jest bowiem przerywana licznymi retrospekcjami kolejnych *dramatis personae*. Widz stopniowo poznaje historię, która rozegrała się jesienią 1944 roku w jednym z miast Lubelszczyzny wyzwolonych spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną i towarzyszące jej jednostki ludowego Wojska Polskiego. Przez wspomnienia poszczególnych bohaterów poznajemy krok za krokiem dzieje jednej z licznych wówczas dezercji z szeregów IWP.

Uczciwie o akowcach

Chociaż twórcy nie mówią tego wprost, ani tym bardziej tak się tego w filmie nie nazywa, w istocie opowiada on o tzw. zwrocie październikowym. Przypomnijmy, że w taki sposób z czasem

historycy określali zainicjowane w Moskwie w październiku 1944 roku radykalne zaostrenie kursu w stosunku do wszystkich rzeczywistych i domniemyanych wrogów „władzy ludowej” w Polsce i towarzyszącą temu rosnącą falę brutalnego terroru na terenach już wyzwolonych spod okupacji niemieckiej. Jednym z elementów składowych tej akcji była zmiana stosunku komunistów do żołnierzy i oficerów Armii Krajowej, w tym także tych, którzy dobrowolnie ujawnili się wobec przedstawicieli nowej władzy i podjęli służbę w jednostkach IWP. Jednym z głównych bohaterów filmu jest, wywodzący się z AK podporucznik Stefan Olewicz (Daniel Olbrychski). W jednostce przełożeni (może z wyjątkiem dowódcy batalionu, byłego oficera AL, mjr. Świątowca, zagrane go – jak zwykle brawurowo – przez Tadeusza Łomnickiego) nie obdarzają go pełnym zaufaniem: niby ufają, ale jednak nie do końca. Charakterystyczna pod tym względem jest tutaj postać oficera informacji, porucznika Leoniaka (Witold Pyrkosz). Równocześnie byli podwładni Olewicza z konspiracji, po ujawnieniu się – podobnie jak on – służący w szeregach IWP, widzą w nim autentycznego przywódcę, do niego mają zaufanie i jemu powierzają swoje tajemnice.

W pewnym sensie rywalem, ale też zarazem punktem odniesienia dla Olewicza, jest porucznik Marek Kolski (Marek Perepeczko). Jego życiowa droga jest zarazem podobna i niepodobna do tej, którą przebył Olewicz. W mieście, w którym rozgrywa się retrospektywna część filmu, Kolski ma gimnazjalnych kolegów, przyjaciół, młodzieńczą miłość Ewę Kraczyńską (Barbara Brylska), ale jego droga do „tej armii” – jak określił ją jeden z jego dawnych kolegów – wiodła przez Syberię, gdzie zmarli jego rodzice, 1. Dywizję im. Tadeusza Kościuszki i Lenino. Oczywiście w 1966 roku widz nie mógł się w żaden sposób z ekranu dowiedzieć dlaczego, za czyją sprawą i w jaki sposób rodzina Kolskich trafiła na Syberię. Warto jednak pamiętać, że w dwadzieścia lat po zakończeniu II wojny światowej społeczna (ta nieoficjalna) pamięć o radzieckich wywózkach ciągle jeszcze była żywa. Gdy w pewnym momencie porucznik Kolski w mundurze, ale prywatnie, spotyka się ze swoimi dawnymi kolegami i przy okazji zaczyna skarżyć się na los, rozpoczyna się swoista licytacja na cierpienia i zasługi, w której – w odpowiedzi na przywołaną przez niego bitwę pod Lenino – koledzy z AK przebijają kartą Powstania Warszawskiego.

Potem nastąpi cisza to także jeden z pierwszych obrazów próbujący – na miarę ówczesnych możliwości cenzuralnych – wypowiedzieć się na temat losów i dylematów młodzieży akowskiej po zainstalowaniu „władzy ludowej”. Janusz Morgenstern podążył tutaj tropami *Popiołu i diamentu* Andrzeja Wajdy (co wydawało się zupełnie naturalne, skoro był drugim reżyserem przy realizacji tego filmu). Najbardziej chyba widoczne jest to w scenie zastrzelenia uciekającego akowca przez polskiego żołnierza. Kolega pyta go potem: „Po co strzelałeś?” i w odpowiedzi słyszy: „Przecież uciekał”. Jest więc to śmierć tak samo przypadkowa i nikomu niepotrzebna, jak przypadkowa i nikomu niepotrzebna była śmierć Maćka Chełmickiego w zakończeniu filmu Wajdy. Oczywiście w połowie lat sześćdziesiątych nie było w Polsce

► Podporucznik Stefan Olewicz (w tej roli Daniel Olbrychski) i Ewa Kraczyńska (Barbara Brylska) – dawna miłość Marka Kolskiego

mowy o tym, żeby przyznać rację ludziom z AK, co najwyżej można było ich racje zaprezentować w sposób niekarykaturalny – i tak to zostało ukazane w *Potem nastąpi cisza*.

Z dzisiejszej perspektywy wydaje się to niesatysfakcjonujące i niewystarczające, ale na pewno warto przywołać to, co na temat tego filmu napisał Piotr Zwierzchowski, jeden z najwybitniejszych obecnie znawców historii ukazywanej w filmie. Jego zdaniem, „w żadnym innym filmie lat 60. nie ma tak gorzkiej samoświadomości akowskiej młodzieży. Na końcu Kolski i Olewicz, których wydawało się wszystko różnić, polegą w jednej bitwie. I zostaną razem wpisani na listę strat. To komentarz do sytuacji Polski po wojnie, pasujący jednocześnie do wykładni obowiązującej w latach 60. Porozumienie między Polakami, choć niełatwe, było jednak możliwe, a ułatwiała to danina krwi złożona w walce z wrogiem”.

Naturalnie tym bardziej nie można było w ówczesnych filmach sugerować, że obecność Armii Czerwonej w Polsce miała jakikolwiek wpływ na instalowanie i umacnianie tutaj nowej władzy. Z drugiej strony filmowcy nie mogli, a pewnie i nie chcieli prezentować dokonujących się zmian wyłącznie jako następstwa działań nielicznych przecież polskich komunistów. Znalezione więc sposób na dość dyskretne, ale zarazem wyraziste prezentowanie radzieckiej obecności w Polsce w latach 1944–1945. W stosunkowo wielu filmach wojennych pojawiają się sceny ukazujące kolumny radzieckich żołnierzy, maszerujących ulicami polskich miast i śpiewających pieśni wojskowe. W filmie *Potem nastąpi cisza* maszerujący czerwoonoarmiści śpiewają najślawniejszą pieśń Wielkiej Wojny Ojczyźnianej – *Swiaszczennaja wojna*. Pewnej pikanterii tej scenie dodaje to, że obserwujemy ją wraz ze stojącą w oknie mieszkania Ewą Kraczyńską. Obraz roznegliżowanej, pięknej kobiety, patrzącej na maszerujących radzieckich żołnierzy – chcąc nie chcąc – polskim widzom tak kiedyś, jak i dziś nasuwa tylko jedno skojarzenie...

Strzały na planie filmowym

Na podkreślenie zasługuje też to, że Janusz Morgenstern zrealizował swój film w sposób bardzo efektowny, przy czym nie mały udział miał w tym autor znakomitych zdjęć – Jerzy Wójcik. Dzięki świetnemu prowadzeniu kamery i dynamicznemu montażowi widzowie w kinie mogli odnieść wrażenie, że sami uczestniczą w działaniach wojennych. Po premierze Zbigniew Klaczyński napisał na łamach miesięcznika „Kino”: „ośmielę się twierdzić, że tak prawdziwych i przejmujących wojennych scen nie oglądałem dotąd w filmie polskim”. Swoje zasługi mieli w tym również jeden z najwybitniejszych specjalistów od efektów pirotechnicznych – Henryk Piotrowski – oraz nieoszczędzający się na planie filmowym aktorzy. Na przykład Daniel Olbrychski – nie bez powodów szczytujący się swoimi sportowymi i kaskaderskimi wręcz umiejętnościami – w jednej ze scen zdecydował się bez dublera wskoczyć przez szybę do wnętrza sklepu.

Nic zatem dziwnego, że gdy międzynarodowa ekipa filmowa Anatole’a Litvaka w 1966 roku przygotowywała się do realizacji w Warszawie polskich sekwencji ekranizacji znanej powieści Hansa Hellmuta Kirsta *Noc generalów* i pragnęła zorientować się, na jaką pomoc ze strony Polaków może liczyć przy realizacji scen batalistycznych, zaprezentowano im w celach promocyjno-informacyjnych właśnie film Morgensterna. Zachodni specjaliści od efektów specjalnych i scen pirotechnicznych chcieli ocenić kwalifikacje polskich kolegów między innymi właśnie w zakresie uzyskiwania odpowiednich efektów pirotechnicznych. Po obejrzeniu filmu byli pod dużym wrażeniem. Ze zdziwieniem jednak zauważyli, że czołgi na ekranie naprawdę strzelały, a nie tylko markowały to, jak bywało zwykle w obrazach kręconych na Zachodzie. Dopytywali się też, jak w Polsce uzyskuje się efekt wystrzałów rozpryskujących się na ścianie, gdyż oni przywieźli specjalne pistolety na gipsowe kule. Byli zszokowani odpowiedzią, że w Polsce po prostu pod pewnym kątem strzela się w mur ostrą amunicją. 🇵🇱

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Siedmiu „wspaniałych”. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR* (2014)